R. KOSEŁA.

GORĄCE DNI RADY MIEJSKIEJ SANDOMIERZA

KARTKA Z PIERWSZEJ POŁOWY XVII WIEKU

32439

Z BIBLIOTEKI SEMINARIUM SANDOMIERSKIEGO

SANDOMIERZ — 1933.

R. KOSEŁA.

Z BIBLIOTEKI SEMINARIUM SANDOMIERSKIEGO

GORĄCE DNI RADY MIEJSKIEJ SANDOMIERZA

KARTKA Z PIERWSZEJ POŁOWY XVII WIEKU

Czcigodnemu Księdzu Prałatowi Andrzejowi Wyszykowskiemu w dowód wdzięczności za tyle razy okazane serce składa

Roman Koseła

20. V. 1933

Sandomierz.

SANDOMIERZ — 1933.

00036457

Odbitka z „Ziemi Sandomierskiej" (R. 1933. Nr. 7, 8, 9, 11, 14, 16 i 17).

Odbito w „Drukarni Nowoczesnej" w Sandomierzu, tel. 53.

I. Paszkwil na Radę Miejską.

Rojno było na rynku Sandomierza w poniedziałek 7 sierpnia 1617 roku. Żniwa skończono, więc nic nie przeszkadzało chłopom i drobnej okolicznej szlachcie licznie na targ się zgłosić.

W hałasie, zgiełku i zamieszaniu, jakie panowały na rynku, trudno było rozeznać się nawet najwprawniejszemu oku i uchu, nic więc dziwnego, że poborca magistracki, gorliwie zajęty spełnianiem swych obowiązków, nie zauważył, co się działo u prągi, wznoszącej się pośrodku rynku, u którego to hańbiącego słupa „złoczyńcy ponoszą kary, stosownie do ich zbrodni". (f. 228). Każdy szanujący się obywatel zdaleka omijał ową kolumnę, unikał zetknięcia z nią, a przechodząc tamtędy otrząsał się, jakby na widok kata lub kołtuna, rzuconego w szmacie na rozstajne drogi. Złą było sprawą dostać się pod ten słup.

A tu w ten nieszczęsny poniedziałek sierpniowy na oczach setek ludzi, w czasie, gdy na rynku uwijali się mieszczanie, i przybysze z okolicznych wsi i z „Pokrzywnicy" i z Zawichosta, stała się rzecz, która w sławetne grono panów radziec i ławy san-

domierskiej ugodziła jak kij, wbity już nie w gniazdo os, ale szerszeni: u prągi zawisł, przybity przez nieznanych sprawców, „kartelusz, hańbiący, sławę ich (rajców) i dobre u ludzi mniemanie obrażający, a powadze ich urzędu wielce urągliwy", wystawiający „na największe lekceważenie i uszczerbek, a zarazem poniżenie prerogatywy magistratu", któremu, podług najgłębszego przekonania panów rajców sandomierskich, „wszelaka cześć i poważanie należna jest tak z przepisów prawa, jak i Boga". (f. 228)

Kartelusz zawisł w poniedziałek, lecz Panowie Rada Miejska nie natychmiast na to zareagowali. Na śledzeniu, przepytywaniach zeszło im aż do środy 9.VIII. Zebrawszy się w dniu owym dla złożenia uroczystego protestu, postanowili nie puścić bezkarnie takiej zbrodni i srodze ukarać jeszcze narazie nieznanego sprawcę, który „niepomny na bojaźń Bożą, na cześć prywatnych osób, ani na swą cnotę i uczciwość, odważył się tak uszczypliwe słowa, tak bezwstydne pismo wyorać na karcie, nie lękając się skandalu i nie mając względu na wstyd, a nawet splamić się dotknięciem prągi, owej kolumny zbrodni, katom powierzonej" (f. 228).

Już na tem posiedzeniu podejrzenie skierowało się na grupę ówczesnej złotej młodzieży, w której honestus Jakub Szczuka, syn rzeźnika Jana, rej wodził.

Rada miejska miała z nim na pieńku.

A poszło wszystko z wielkiej radości, okazanej przez paczkę Szczuki, i było tak.

Zaczęła się wyprawa moskiewska królewicza Władysława, który 6.IV 1617 wyruszył po tron ku Moskwie. Wielkie nadzieje wiązano z tą wyprawą,

licząc, że wrazie osadzenia królewicza na tronie Rurykowiczów Polska będzie miała spokój od Moskwy; nadzieje były tembardziej wielkie, że spodziewano się podobnej jak z Litwą unji.

Gdy ku Moskwie patrzono z nadzieją, że przyjdzie stamtąd pokój, to z trwogą kierowano oczy ku granicy od Turków i Tatarów, gdyż stamtąd groziła nam wojna.

Dlatego też w celu przebłagania gniewu Bożego i uproszenia pomyślności dla królewicza zarządził biskup krakowski 40-godzinne nabożeństwo.

W których dniach odprawiono je w Sandomierzu, niewiadomo, jednak w czasie nabożeństwa zdarzył się skandal, którego skutki były bodźcem do napisania paszkwilu.

Na mocy zarządzenia proboszcza sandomierskiego jeden z cechów w godzinie wyznaczonej, wieczorem odbywał uroczystą procesję do kościoła Św. Piotra. Na czele pochodu niesiono krucyfiks, stłu pośpieszało mnóstwo pobożnych obojga płci, śpiewając litanję. W czasie procesji nastąpiło całkiem nieprzewidziane spotkanie z paczką Szczuki, która z jakiegoś powodu urządzała „festyn" i całkiem uczciwie podpiła sobie. Zapewne radowała się złota młódź sandomierska, że królewicz ciągnie ku Moskwie. Jak się nie cieszyć? jakżeż nie oblać takiej sposobności? Kłaniali się więc szklanemu bogu i widocznie, jak mówi stare przysłowie, zwiedziwszy Winiary i Chmielnik, ruszyli do Leżajska, „grając w szałamaje, bijąc w bęben i krzycząc nieskładnie". Jak wyglądało to spotkanie z procesją—akta Archiwum sandomierskiego nie mówią, wiemy tylko jedno,

że to nieprzewidziane zetknięcie się procesji z pochodem pijaków zakończyło się „poena carcerum civilium", którą magistrat wymierzył Szczucie i jego kompanom.

Gdyby brać tekst oskarżenia Szczuki dosłownie, to musimy przypuścić, że coś musiało być nie w porządku z tą karą za winę wbrew chęci zawinioną, jeżeli urząd miejski, czego zwykle nie robił, domaga się, aby Szczuka zapisał się *„tego nie mscić ani słowy ani ręką"*. (f. 229).

17.VIII, gdy zebrano dostateczne dowody winy Szczuki, oskarżyciel magistratu Piotr Novicampianus żąda przyzwania przestępcy, który *„młodość swoią rospuściwszy na zabawy swiedzkie nieprzystojne, nie pamiętaiącz na czo mu Pąn Bog czasu powierzeł, aby iego maiestatowi swietemu chwałę za to oddawał Na ten czasz gdy odprawowane beły 40 godzin za roskazaniem Pasterza naszego J E Mczi Xa Biskupa Krakowskiego, za szczęsliwe powodzenie Krolewicza J E O Mci, y uspokoienie korony, wazeł sie po mieście huki, spiewania, bębny, dudy wodzić pod czasz odprawowania procesyi z litaniami w noczy.. który będącz skarany łaskawie o to, y zapisawszy tego sie nie mscić ani słowy, ani ręką, teraz miasto poprawy y z drugiemi napisawszy chartelusz, famosum libellum przybieł go u Prągi w targowy dzień, Na ten czasz gdy exequutor odprawował swoie rzemiosło, w puł rynku, mszczącz sie sprawiedliwości... ktory chartelusz obelzę wielką Bożą wprzod, y Pana Burmistrza y Panow Radziecz wszystkich ma w sobie, proszę aby beł za to karany wedle prawa"*... Naszpikowawszy oskarżenie paragrafami,

rozwinąwszy całą erudycję prawniczą, Novicampianus domaga się Szczuczynego gardła. (f. 229—230)

Ponieważ oskarzony nie stanął na rozprawę, tedy zaocznie skazano go na banicję, „aż oczyściwszy się, odzyska prawo swe i do dawnego stanu przywrócon będzie". (f 231).

Treść tego wyroku natychmiast famulus civilis iuratus, Jan Miąsko, ogłosił pośrodku rynku „głosem dźwięcznym i gromkim... przy wielkim zbiegowisku" (f. 231).

II. „Grube ryby" Sandomierza.

Akta miejskie nie przekazały nam treści onego paszkwilu, który panów radźców sandomierskich tak dotkliwie ubódł. Jeżeli wkiedyindziej (o czem poniżej mowa) rajcy, czując, że to nie skrupi się na ich skórze, przytaczają dosłownie obelgi, rzucone im w twarz, tym razem przecież milczą, treści paszkwilu nie podają, woląc ukryć postawione im zarzuty.

Ponieważ ciekawość ludzka przywłaszcza sobie prawo nieliczenia się z tem, co komu miłe, czy niemiłe, skorzystajmy z tego przywłaszczenia i sięgnijmy do akt, aby doszukać się tego, co oprócz plotek mogło być „wyryte na karteluszu".

Sprawami miejskiemi w owym czasie kierowali jako rajcy: Zapart Maciej, Gryglowicz Marcin, Sebestjańscy Jan i Piotr, Kunicki Stanisław, Kamieński Baltazar, Dalkowicz Aleksy, w skład zaś urzędu wójtowskiego wchodzili: Łakorski Stanisław, Jedliński Paweł, Campianus albo Novicampianus Piotr, Kozubowski Jan, Furmankowicz Maciej, Pszonkowicz Wojciech i Sulima Stanisław. Oni nibyto rządzili, gdyż miastem trzęśli dwaj ludzie: Zapart Maciej i Stogniew Wawrzyniec, obok których Południowicz

Albert, pisarz ławniczy, robi od czasu do czasu mętlik. Z akt czasami wysuwają się też twarze dwóch dawnych rajców: Kapusty Wawrzyńca i Gładkiego Jana, lecz ci dwaj bardzo słabo zaznaczają swój udział w sprawach miejskich.

Scharakteryzujmy każdego z nich, zostawiwszy matadorów na sam koniec.

3) Sebestjański Jan. W 1613 delegat do zbierania pieniędzy na odbudowę murów miejskich, w 1614 ławnik, 1615 zostaje wójtem, przyczem występuje z b. ostrym protestem przeciw Południowiczowi o niedbałe prowadzenie akt (f. 158), lecz może to była nie tyle troska o miasto, ile chęć wsadzenia sąsiadowi szpilki, gdyż po pożarze r. 1612 prowadzi z Południowiczem zawziętą kłótnię o granice siedliska (f. 115 i dalsze). Na odbudowę potrzebował pieniędzy, więc sprzedał swą posiadłość na Krakowskiem Przedm., jednak już w r. 1617 wraca do zamożności i kupuje ogród na Bykowcu (ff. 73, 197),

2) Kunicki Stanisław. Oprócz tego, że wybierany był na rajcę i że miał trzy folwarki („Porębiński" za Św. Pawłem; na Kobiernikach i t. zw. „Pieniążkowski") nic więcej nie mamy o nim w aktach.

3) Kamiński Baltazar, dzierżawi niektóre dochody miejskie.

4) Dalkowicz Aleksy. 1610 pisarz radziecki, od 1614 rajca; w 1615 za jakieś zasługi dla miasta dostaje na własność plac pod budowę (gdzie dziś dom oficerski przy ul. Mickiewicza).

5) Sebestjański Piotr. 1616 i 1617 dzierżawca przewozu przez Wisłę (f. 146).

6) Kurzelowski Krzysztof, ówczesny wójt. Cichutko o nim w aktach.

7) Jedliński Paweł, od 1613 ławnik — i tyle o nim.

8) Campianus vel Novicampianus Piotr, przedtem był ławnikiem.

9) Gryglewicz Marcin. Przed skandalem z dzierżawą miejską cicho o nim.

10) Furmankowicz Maciej, rzeźnik i 11) Sulima Stanisław, kupiec, cicho o nich w aktach.

12) Łakorski St. Od r. 1613 ławnik. Pieniężnie musiał stać nieszczególnie, jeśli zaciąga 25 zł. długu z t. zw. „sumy brończowskiej", przeznaczonej w myśl fundatora, ks. kan. Brońca, jedynie tylko na stypendja dla niezamożnych Sandomierzan, uczących się w akademji krakowskiej.

13) Kozubowski Jan, kupiec, człek zacięty, nieustępliwy, dumny, ze swego mieszczańskiego stanu uparcie dążący do celu, dusigrosz i pieniacz.

14) Pszonkowicz Wojciech, aptekarz. Prawo miejskie przyjął dopiero w 1614 r. Zapewne do bogaczy nie należał, jeżeli nieufność co do jego wypłacalności posunięto tak dalece, że gdy w r. 1618 zaciąga dług widerkafowy (pozorna sprzedaż majątku z prawem wykupu) u ks. Syxtidesa i Czerniakowicza musi dać jeszcze poręczycieli, choć dziwić się temu nie należy, jeżeli wypadło mu prowadzić „rzemiosło" pod bokiem takiego potentata aptekarskiego, jakim był dawny rajca Wawrzyniec Kapusta.

Osoba Południowicza Alberta prosi się o bardzo szczegółowe opracowanie znakomitych przewag

tego działacza, więc tutaj krótko go tylko scharakteryzuję, a jeśli wypadnie to czarno, nie moją to będzie... zasługą lub... winą. Był to człowiek, uważający, że prawo jest na to, aby je inni wykonywali, a on je omijał. Niedbały w urzędowaniu; trzyma tylko z silnymi, bo może uda się coś przy tem zarobić. Sprawca nowego olbrzymiego pożaru Sandomierza.

Zostawiwszy na później Zaparta i Stogniewa, zastanówmy się, czem mogli zgrzeszyć wymienieni wyżej dygnitarze miejscy. Zapewne można było urągliwie mówić o Łakorskim, że choć rajca zaciągnął pożyczkę z brońcowskich sum, lecz brak dowodów, że Ł-i należał do bogaczów; można było oburzać się na Południowicza o różne sprawki, jak choćby o krętactwa w sprawie Nowakowa - Paszyński, gdzie chodzi o włamanie się do sklepu nieobecnej, bo zbiegłej do Klimontowa ze strachu przed Paszyńskim Nowakowej, można było oskarżać go o niecekawą rolę w procesie Kozubowski — Paszyńscy lub Milewski — Paszyńscy, — jednak czemu cała „panowie rada miejscy" tak ostro wystąpili przeciw Szczuce? Pewne światło na te sprawy rzuca nam dekret Komisji królewskiej, rozstrzygającej spór między Radą miejską a pospólstwem Sandomierza, — byłyby to: ukrywanie dochodów, niższe niż w regestrze podane wydatki, niewłaściwe zarządzenie legatami, no i skandale z dzierzawą folwarków miejskich.

Ten ostatni zarzut tyczy się właściwie osób Zaparta i Stogniewa.

Maciej Zapart był to człowiek lubiący żyć nad objętość kiesy. Syna wysłał zagranicę. Podtrzymy-

wanie splendoru rodu Zapartów vel Dropków wymagało wielkich wydatków, a pieniędzy nie starczało, stąd ciągłe długi, zaciągane tak często, że już nie było na co pożyczać. Posuwa się nawet do tego, że dla zdobycia gotówki obciąża kamienicę syna, darowaną młodemu Zapartowi przez starszego brata, który umierając chciał wyrostkowi — bratu zapewnić jaki taki majątek, widocznie przeczuwając, że gospodarka ojca doprowadzi do ruiny. Zapart ratuje się nietylko długami: jest dzierżawcą folwarków miejskich, kąska bardzo ponętnego, bo obejmującego folwark miejski „extra muros", pole w Nadbrzeżu (zdaje się, że wchodziły w to i dawne grunta wójtowskie: tak możnaby przypuszczać z akt z 1567—70 lat), młyn na Radoszkach i niedawno nabyty od rajcy Jana Gładkiego folwark w Rzeczycy. Majątki owe Zapart dzierżawił przedtem parokrotnie. Zdaje się jednak, że miano go dosyć jako dzierżawcę, gdyż rozrachunek z dzierżawy z r. 1607 przeprowadza dopiero w r. 1617, przytem w nieobecności wójta i paru innych osób, które przy obrachunku winny być. Płacił kapaniną. A więc (f. 80) we wtorek po Nawiedzeniu Matki Boskiej (3 lipca 1607 r.) wypłacił 90 zł. „pro necessitate Generosi Domini Tharnowski Rotmagistri Domini Stadnicki", przytem dał „ollas vini 30 pro gr. 4", kiedy indziej znów dostarczył miastu 3300 wypalonej, a innym czasem 4000 sztuk cegły surowej, „I kłodziny kopę na wyprawę cegielniey". I to wszystko, choć dzierżawy powinien był wpłacić około 1500 zł. Widać, że pieniądz tonął u niego tak mocno, jak mięso w gardle zgłodniałego wilka.

Przy takiem płaceniu miasto musiało go mieć jako dzierżawcę powyżej uszu zwłaszcza, że Sandomierz potrzebował wtedy wiele pieniędzy. Pożar 1612 r. zniszczył nie tylko domy, ale porządnie uszkodził mury miejskie, strawił „armatę"; oprócz załatania tych dziur w gospodarstwie miejskiem, był cały szereg innych spraw, domagających się pieniędzy, choćby naprawa mostów, umocnienie brzegów Wisły, która nietylko zabierała ogrody mieszczan, ale z roku na rok coraz to silniej podmywała zbocza wzgórz sandomierskich, czem zagrażała murom miejskim, zwłaszcza tej ich części, która wznosiła się nad Rybitwami.

Miastu potrzebny był tedy dzierżawca, płacący lepiej niż Zapart.

Również Stogniew Wawrzyniec bywał dzierżawcą folwarków miejskich. Pochodzi z rodziny szeroko spokrewnionej z najbogatszemi rodami mieszczan sandomierskich. O ile można sądzić z ocalałych akt radzieckich materjalnie stał dobrze. Żonaty z Zofją, córką bardzo bogatych przed pożarem rzeźników Szczuków Wawrzyńca i Ewy, wspierany przez teściową, gromadzi majątek, choć nie ma dla kogo, gdyż jedyna jego latorośl, córka Zofja, żona Adama Michałowicza alias Michałowskiego, pijaczyny, kostery i próżniaka, bita i tyranizowana przez męża, zdaje się nie przeżyła rodziców. Że był zamożny, a cieszył się poważaniem — wrogów miał dosyć. Szczególnie dopiekł mu wspomniany wyżej Południowicz.

Rok 1616 był bardzo suchy, wskutek czego Stogniew poniósł duże straty na dzierżawie. Powo-

dowany chęcią odbicia szkód w następnych latach wzywa ławników Stanisława Sulimę i Stanisława Łakorskiego *„do Folwarku Mieiszkiego Sandomierskiego"* i świadczy się przed nimi:, *„iż mu po zasianiu folwarkowey roli zostało tylko żyta kop czterdzieści albo czoss mni"*. Ławnicy, zaszedłszy na miejsce, widzieli *„to żyto w stodolie we dwu zapolach, w jednym zapolu bardzo mało, tylko równo z pogródką przy iedney stronie wdłuż na 12 snopow, kładącz snop podlie snopa, iako układaią, także w drugim zapoliu nie pełno ze zwydzenia na czterdzicści kop się rachowało... żyta, pszenicze y ieczmienia"*, owsa znaleźli *„wieksze pulbroga latecznego urodzaiu"*. Stogniew przed ławnikami *„w then czass mienił iż w Rzeczycy tylko 45 kóp żyta ozimego ma, owsa thamże wszyśtkiego kóp 14 i dla tego tho naszym* (ławniczym) *urzędem obwiódł, isz ten rok takowy suchy będącz, tak mało ozimey wziął, ze ledwo czo po zasianiu zostało" (f. 187)*. Na nieszczęście wizja ławnicza odbyła się w środę przed św. Marcinem (9 listopada 1616 r.), co moc jej bardzo osłabia, gdyż nie wiemy, ile Stogniew wymłócił na siew, a ile nie na siew.

W każdym bądź razie straty musiały być, więc Stogniew chciał się odkuć w następnem trójleciu dzierżawy.

Na niekorzyść jego jako dzierżawcy przemawia wspólna mu z Zapartem wada: ciężki jest do obrachunków z miastem. Widać to z aktu z r. 1624 (f. 411), gdy po jego śmierci bratanek Walenty rozlicza się z miastem, pragnąc go oczyścić „ab omni suspicionis macula" z racji gospodarki miejskiej, w

l. 1614—18, gdy stryj jego był „oeconomem" miejskim oraz dzierżawcą folwarków miejskich. Okazało się, że było 422 zł. 14 gr. zaległości tak z racji rat dzierżawy, jak i z zebranych w 1614—1618 latach podatków. Jeżeli więc bratanek stara się oczyścić pamięć stryja, musiały być zarzuty zapewne nie tylko po śmierci, lecz i za życia.

III. Skandal z dzierżawą folwarków.

Najpoważniejszem źródłem dochodów Sandomierza mogły być folwarki miejskie, lecz nieszczęście chciało, że grunta te dostawały się zawsze tylko w ręce panów rajców miejskich, którzy bez względu na ceny zboża opłacali po 500 zł. arendy rocznie, a jak płacili, to już wiemy. Można było porosnąć w pierze na tym złotodajnym kawałku ziem, zwanym „Złotniki", rozciągającym się pomiędzy Piszczelami, Rokitkiem, Chwałkami, a obejmującym również i Gołębice, (które często występują jako Złotniki); dochodziła do tego Rzeczyca, grunta nadbrzeskie, młyn w Radoszkach i... pańszczyzna czyli bezpłatny robotnik.

Amatorów na ten kąsek musiało być wielu. Zapewne i w r. 1616, gdy Stogniewowi kończyło się trzechlecie dzierżawy, musiało być więcej chętnych do objęcia arendy, lecz akta z onego czasu przekazały nam nazwiska tylko trzech kandydatów: Stogniewa, Zaparta i Marcina Gryglowicza. Pierwsi dwaj byli od dłuższego czasu „murowanymi" dzierżawcami ziemi miejskiej, trzeci zaś dopiero wtedy wypływa.

Stogniew zapewne chciał wyrównać straty, jeśli je miał, z poprzedniej dzierżawy, tu też musiała ukrywać się przyczyna wizji ławniczej. Zapart tonął

w długach, jedyną deskę ratunku widział tylko w folwarkach miejskich, lecz nieszczęście chciało, że w dniu, gdy załatwiono sprawy dzierżawy, pełnił obowiązki burmistrza i jako taki nie mógł stawać do licytacji. Zstępuje tedy z urzędu i przekazuje burmistrzowstwo rajcy Dalkowiczowi Aleksemu. Było to w poniedziałek 21.II.1616, w dzień, gdy podług prastarych zwyczajów puszczano folwarki w dzierżawę.

Na owo zgromadzenie, mające rozstrzygnąć, kto ma podreperować stan swych finansów, zebrali się: Dalkowicz Aleksy, jako burmistrz — zastępca, Kamieński Baltazar, Kunicki Stanisław, rajcy urzędujący, Gładki Jan, Tarchaliński Stanisław, Sebestjański Piotr, rajcy dawni; obecny też był „z całą ławą urzędu swego" wójt, Jan Sebestjański, byli też mistrze i arcymistrze cechowi oraz, jak opiewają akta, wszystko pospólstwo z Sandomierza. Musiało się sporo luda zebrać na ratuszu: przecież to była jedyna sposobność do pokazania, że i na podwórko uczciwych łyków i łyczków sandomierskich przyszło święto, że przesławni panowie rada choć w tym jednym dniu muszą się liczyć ze zdaniem jakiegoś tam Perki, Wojcieszki, Skrzyńskiego czy innego pędraczyny majątkowego.

Przystąpiono do sprawy. Akta powiadają, że całe to „wiece przy powszechnej zgodzie, pragnąc jaknajlepszej zatroszczyć się o sprawy miejskie, a nieszczęsne położenie miasta skierować do dawnego kwitnącego stanu", wydzierżawiło folwarki i młyn w Radoszkach za 1800 zł. na trzy lata Gryglowiczowi. (f. 144)

Dla Zaparta była to katastrofa, z której się już nie podźwignął; dla Stogniewa było to również przykrą niespodzianką.

W każdym bądź razie fakt się stał, że Gryglowicz został dzierżawcą, Dalkowicz tedy, jako burmistrz-zastępca, każe spisywać akt z nowym tenutarjuszem, a panowie rajcy udają się, jak to było zwyczajem, na kolację do nowego dzierżawcy, aby „oblać" tak korzystną dla niego tranzakcję.

Pisarz miejski wziął się do pracy, lecz zdążył zaledwo napisać wstępną formułę umowy, gdy Zapart zjawia się już nie jako competitor o dzierżawę, ale jako burmistrz urzędujący i nie zezwala na wciągnienie umowy do akt radzieckich, zakładając równocześnie protest, że „. . . w dniu dzisiejszym na dzierżawcę majątków miejskich głosami tak wielu radziec jako i pospólstwa drugie miejsce po sławnym panu Lorensie Stogniewie otrzymał, z racji tego wyboru z urzędu zstąpił i na miejsce swoje ustanowił jako proconsulem subdelegatum sławnego Alexego Dalkowicza, a ów subdelegatus z niektórymi z panów radziec i pewnymi, a przytem bardzo nielicznymi z pospólstwa, ominąwszy jego, który drugie miejsce wyboru i głosy większe miał, nie zapytawszy, czy one dobra chciałby dzierżyć, czy głosy swe drugiemu ustąpić, na trzeciego elekta, to jest na sławnego Marcina Gryglowicza, który miał bardzo skąpo głosów, dzierżawę majątków miejskich przeniósł i zlecił to do akt wpisać. Dlatego on (Zapart), rozważywszy to wszystko, gdy już zajął urząd burmistrza, tę swoją protestację czyni, że na dzierżawę, sławnemu Marcinowi Gryglowiczowi daną, a bez je-

go (Zaparta) woli i wiedzy jako burmistrza do akt zapisaną, nie zgadza się, lecz na dzień jutrzejszy na większe zgromadzenie panów radziec i na pełniejsze zebranie pospólstwa odwołuje się, całą zaś sprawę mocą swego urzędu burmistrzowskiego na jutro przerzuca, nie chcąc o takim dzierżawcy tak długo nic wiedzieć, aż większością głosów w dniu jutrzejszym będzie przekonany" (F. 145, tekst po łacinie).

Po tym proteście wszystkie sprawy, przypadające na ów dzień, odłożono do jutra z powodu pewnych zajęć, a krótkiego czasu. Oczywista rzecz, że te zajęcia to kaptowanie sobie przychylności pospólstwa, na co czasu nigdy nie jest zadużo.

Następnego dnia, t. j. we wtorek, Sandomierz miał tak uczciwe widowisko, jakiego dzieje jego zapewne ani przedtem ani potem nie znały.

Zdaje się (bo tak domyślać się należy z protestu Kunickiego Sebestjana), że poniedziałkowe popołudnie i wtorkowy poranek zeszły Stogniewowi i Zapartowi na gorączkowem jednaniu sobie zwolenników, przyczem doszło, jak to Kunicki podkreśla, aż do podburzenia zwołanego przez nich pospólstwa. Jakich środków używali odpaleni od dzierżawy konkurenci, nie wiemy. Czy była to „kiełbasa wyborcza", czy obietnice zysków — domyśleć się nie sposób, w każdym bądź razie napewno miało tu zastosowanie wskazówki przysłowia, głoszącego, że „papką, czapką i solą ludzie ludzi niewolą".

We wtorek Zapart, jako burmistrz, Gładki Jan, Sebestjański Piotr, Kapusta Wawrzyniec, dawni rajcy, Sulima Stanisław, Jedliński Piotr, ławnicy, no i

jak się to mówi, a może trzeba było powiedzieć, aby bezprawiu nadać cechy prawa, „mistrze cechowi i powszechność miejska" puszczają folwarki miejskie Stogniewowi za 1800 zł. na 3 lata.

Przeciwnicy Zaparta i Stogniewa mogą sobie pozwolić jedynie na protesty, które też skwapliwie wciągają do akt.

Występuje tedy Gryglowicz i każe do akt miejskich wciągnąć takiej treści oświadczenie:

Isz ia otrzymawszy arendę od P. Burmistrza, na ten czas własnego, na to subdelegowanego, cum consensu tam residentium, quam antiquum Consulum, Advocati et scabinorum Totiusque Communitatis (za zgodą tak urzędujących, jak i dawnych radziec, wójta i ławników oraz całego pospólstwa), *Pan Burmistrz Maciey Zaparth, który na ten czas nie jest burmistrzem, bo będącz competitorem subdelegował P. Alexego, mnie arendę chcze odjąć, y zapis (,) ktorym na nie otrzymał, dnia zwykłego według dawnych zwyczajow, podnosi, którego ia declaruję się nie odstąpić, y owszem przy nim mocznо stoiącz(,) offeruie prawem czynić z kazdym(,) z kim mi będzie należało ratione praemissorum(,) zem ia także y z Panem Stogniewem, który wiedząc(,) zem ia arendę otrzymał y kolacią sprawił, która mnie kilkadziesiąt złotych kosztuie (,)mnie w arendzie supplantuie". (f. 146)*

Równocześnie Al. Dalkowicz, „wytrwale stojąc na gruncie wczoraj dokonanej, a do akt zaciągnietej dzierzawy", oznajmia, że wcale ale to wcale nie daje swej zgody na odebranie tej arendy. To samo czyni Kamiński Baltazar, a Kunicki Sebestjan w

swem i w imieniu kolegów swych rajców oznajmia: „Uporczywie stojąc przy mem zdaniu, przy mym i kolegów moich głosie, oznajmiam, iż nie chcę dać zgody do unieważnienia wczorajszej dzierzawy, a owszem nawet przeciwko tym, którzy podburzywszy pospólstwo i zrobiwszy zbiegowisko, dając powód do lekceważenia powagi ich urzędu radzieckiego, chcą unieważnić akt już dokonany i to w dniu, wyznaczonym przez zwyczaj, a od najdawniejszych czasów zachowywanym, a tem powagę urzędów radzieckiego i wójtowskiego pomniejszają—wobec czego przeciw ważności dzisiejszej dzierżawy wraz z kolegami mymi protestuję" (f. 146).

Sroda i wtorek upłynęły przeciwnikom na podglądaniu się i na obmyślaniu akcji wojennej. Wreszcie w piątek Stogniew bluzgnął w aktach nowym protestem przeciw swym wrogom, a szczególnie przeciw Gryglewiczowi (f. 146).

Protest ten zarzuca Gryglowiczowi, że ów niepomny na przysięgę, wzgardziwszy prawami, działając na szkodę miasta, już od 3 czy 4 tygodni przez terminem przetargu prowadził wraz z rajcami Dalkowiczem, Kunickim i wójtem Janam Sebestjańskim „w miejscach skrytych" zmowy na szkodę jego, Stogniewa, który w przeciągu ostatnich trzech lat był dzierżawcą folwarków, że szykował mu zgubę, podwyższywszy czynsz dzierżawny, choć poprzedni dzierżawcy rocznie tylko 500 zł. płacili; zarzuca mu dalej, że obiecywał dać więcej, lecz to tylko w tym celu, aby wygryźć z dzierżawy jego, Stogniewa, który, jako arendator, po pogorzeniu miasta i folwarków poniósł wielkie wydatki, aby wznieść na nowo

budynki gospodarcze. Wobec tego on, Stogniew, do króla się uciecze przeciw Gryglewiczowi, a to z racji zarówno zmowy, jak i strat i wydatków na spór.

Był to ostatni strzał z działa ciężkiego kalibru. „Spiskowcy" tymczasem milczą.

Skutek tej niezgody był ten, że miasto nie miało dzierżawcy, gdyż ani Stogniew, ani jego przeciwnik nie mogli objąć arendy. Sprawę należało rozstrzygnąć jaknajrychlej, gdyż chodziło o pieniądze, których miastu bardzo brakowało, to też w następnym tygodniu, gdy na Stogniewa przychodzi kolej objęcia burmistrzostwa, zwoływa on cechy i pospólstwo i pyta, czy w dalszym ciągu stoją przy oddaniu mu dzierżawy. Oczywista, że tłum nic innego nie mógł zrobić. tylko przyznać mu dzierżawę. (f. 148). A więc Stogniew zwyciężył!

Zdawałoby się, że sprawa już ostatecznie została załatwiona, gdyż „spiskowcy" ani protestów nie wnoszą, ani do króla się nie odwołują, lecz choć w aktach cicho, walka widocznie w dalszym ciągu trwa i ciągnie się przez calutki Boży rok, jak to widzimy z aktu (f 213), zapisanego we wtorek po niedzieli Leatare quadrag. 1617 roku. Miasto w tym czasie znalazło się w trudnościach płatniczych. Burmistrz ówczesny, Jan Sebestjański, wzywa Stogniewa i pyta go, czy nie da zaliczki na dzierżawę. Wezwany oświadcza, że nie da ani grosza i nie ma zamiaru dać, gdyż rajcy nie chcą ani uznać go za dzierżawcę ani przedstawić królowi sprawy do rozstrzygnięcia.

Przez całe trzy lata Stogniew dzierżawę miał w swych rękach, lecz wreszcie z niej go wyparto,

w 1618 r., gdy puszczono folwarki Marcinowi Gryglowiczowi za 1500 zł. na 3 lata.

Sprawa ta znalazła zakończenie dopiero w wyroku Komisarzy królewskich, którzy zjechali na miejsce, aby rozstrzygnąć zatarg pomiędzy Radą miejską a Sandomierzem, zatarg który był jednym z ostatnich (bodaj) epizodów walki pomiędzy pospólstwem a patrycjatem naszego miasta, a który zaczął się wspólnem wystąpieniem Rady i communitatis przeciw dziedzicznemu wójtowi Sandomierza i szczególnie ostry charakter przybrał w latach 1567—70, gdy to pospólstwo chce choć w małym stopniu ograniczyć zachłanność panów radziec i mieć choć jaki taki głos przy rozstrzyganiu spraw miejskich.

ROZGRYWKA.

Pospólstwo sandomierskie zdawna zezem patrzało na patrycjuszy, zdawna krzywiło się na widok ich bogactw, oburzało na krętactwa w gospodarce miejskiej i nieraz występowało do króla przeciw Panom Radzie miejskiej. Wystąpienia takie były przecież naogół rzadkie, gdyż communitas była cierpliwa i atakowała dopiero wtedy, gdy rajcy za bardzo przeholowali w nieliczeniu się z ogółem miasta; najczęściej kończyła się gadaniną przy szklenicy wina, kieliszku palonki, kuflu piwa no i na kiwaniu palcem w bucie. Ślady tego oporu, cechującego próżniaków i... biedaków, spotykamy czasami nawet tam, gdzie najmniej moglibyśmy się ich spodziewać: w „Regestrum exactionum regalium civiliumque" (Wykazie podatków królewskich i miejskich) z l. 1587 — 94 pisarz ówczesny wylał swą gorycz przeciw uciążliwości podatków w takim wierszu:

Czięsskass tho ubogiemu z oczu wycziskuie
Placz(,) lzy dobrze niekrwawe(,) ono przythyskuie
Urząd: odday podwodne(,) a on w swey kaleczie
Taki nosi dostatek(,) iako sami wieczie(.)
Zonka placze chudzina(,) patrzaiąc na dzieczi
Sercze z niebożąteczka dobrze nie wyleczci(.)
Tu pobory gwałtowne, thu strawa uboga

Tak ścisnela(,) na rynek aze przykra droga.
Cziążamy barzo muchy(;) a bąki miyamy (,)
Choć widzim(,) ze pan panem(,) ubogich nie znąmy(.)
Czosz czynić(?) then zly nałog tak nas poholdował
Bogatsze przeminąwszy(,) ubogie popsował.

W najbliższych po pożarze r. 1612 latach miarka nieprawości panów radziec sandomierskich przebrała się: miasto wystąpiło do króla przeciw Radzie Wkiedy zaczął się proces, nie wiemy, gdyż akta, zachowane w Archiwum miejskiem Sandomierza, nie mówią o tem, mamy jednak dekret królewski, wydany w tej sprawie w r. 1618 w Warszawie po zbadaniu rzeczy na miejscu przez komisję królewską.

Wyrok ten jest ciężkiem oskarżeniem dla gospodarki panów radziec. Wprawdzie obiedwie stronie odwołały się ze względów formalnych od tego wyroku i chociaż radcy zdobyli pewne złagodzenie sankcyj, przecież osnowa pierwszego i wtórego osądów nie różnią się od siebie ani treścią ani powagą win, któremi Rada grzeszyła.

Powodem do apelacji była nieobecność starosty sandomierskiego, który widocznie wolał nie brać udziału w komisji i wycofał się z niej, wyznaczywszy na swe miejsce zastępcę. Czy Rada, broniona przed sądem przez nob. Andrzeja Janockiego, liczyła że starosta będzie jej bronił, czy też to była tylko „zakulka" do apelacji, a powodem były wysokie kary, grożące rajcom, trudno osądzić. Trudno też powiedzieć, dlaczego miasto, bronione przez nob. Marcina Świeżyńskiego, odwołuje się od wyroku.

Nie sposób dosłownie podawać treści dekretu komisarskiego, za długie to, — ograniczmy się więc tylko do streszczenia tego aktu (f. 396 i następne)

Wyrok zaznacza na wstępie, że gdyby nawet z dochodzeń okazało się, że dochody miejskie były wyższe, niż je wykazuje Rada, a wydatki były niższe, niż to w wykazach podano, to przecież magistrat może wobec starosty sandomierskiego, wobec cechów i pospólstwa zaprzysiąc prawdziwość pozycyj i że nic sobie nie przywłaszczył, że wszystko uczciwie zapisał, nic nie ukrył z dochodów, a wydatków nie zwiększył; gdyby zaś okazało się, że który z tych gospodarzy magistrackich coś z pieniędzy miejskich miałby u siebie, to majątek jego ulegnie konfiskacie na rzecz miasta. Żeby zaś w przyszłości nie było omieszkania w trosce o bezpieczeństwo zbrojne Sandomierza, tedy dochody miejskie, które mają osiągać rocznie zł. 1870, winny być dzielone na trzy części. Dwie części mają pójść na reperacje miejskie, a więc na poprawienie zniszczonego przez pożar ratusza, dróg i mostów, oraz prowadzenia czynności prawnych, trzecia zaś część dochodów ma iść całkiem na reperacje murów miejskich, kupno dział, prochu, kul i innych narzędzi, potrzebnych do obrony miasta.

Aby uniknąć w przyszłości rozpraszania dochodów miejskich, ma się odbywać w pierwszy dzień po Trzech Królach zebranie sześciu mężów od cechów i dwunastu od pospólstwa, przed którymi w obecności urzędu starościńskiego magistrat ma się wyliczyć z dochodów i wydatków, a to pod grozą utraty urzędu i karą 1000 grzywien, (wyrok z apelacji zmniejsza tę kwotę do 100 grzywien), które pójdą w połowie na uzbrojenie miasta, a w połowie na rzecz grodu. Wydatki i dochody mają być sporzą-

dzane w dwóch egzemplarzach, przechowywanych u dwóch najpewniejszych członków komisji rewizyjnej. Co rok sprawozdanie gospodarcze musi być złożone przez magistrat i zaprzysiężone na prawdziwość danych wobec starosty i deputatów od cechów i pospólstwa.

Komisja królewska zarządza następnie, aby lasy, z pradawna do miasta należące, magistrat w dobrym stanie zachował i na użytek prywatny nie używał ani sprzedawał, pieczę zaś wielką miał, aby lasy te przez obcych i przez sąsiadów nie były rozgrabiane.

Co się tyczy sprawy dzierżawy miejskich majątków ziemskich zarówno dawnych, jak i obecnie nabytych — niechajże za wiedzą i zgodą, a przytem w obecności mężów cechowych i owych dwunastu z miasta wybranych, magistrat folwarki swe na trzy lata mężowi majątkiem odpowiedniemu w arendę dawa.

W sprawie legatów księdza Jana Brońca, kanonika lwowskiego, oraz innych osób, które pewne srebra i złota na różne cele złożyły, komisarze postanowili, aby te kosztowności pod trzema kluczami były, przyczem jeden z kluczy ma burmistrz mieć, drugi mąż z cechu, trzeci zaś najbardziej poważny i posiadły mąż z pospólstwa; nie wolno tych darowizn na prywatny użytek brać lub zastawiać, a to pod grozą wygnania z miasta i utratą majątku.

Zaniedbana przez magistrat, a w odległych czasach wzniesiona łaźnia, że nieodzownie miastu jest potrzebna, ma być w przeciągu półrocza z dochodów miejskich w miejscu dogodnem ponownie zbudowana.

Brzegi Wisły, znajdujące się w posiadaniu miasta, mają tak być umacniane, iżby ogrody i sady mieszczan nie były przez wodę porywane. Po apelacji punkt ten zmieniono, polecając zbadać, kto był obowiązany do utrzymywania w porządku wybrzeży: czy magistrat, czy posiadacz przyległego osiedla, czy też ze specjalnego podatku ma być ten wydatek pokrywany.

Rybitwowie nie na przedmieściu i nie pośrodku ulic mają ryby przedawać, lecz magistrat w rynku wydzieli im miejsce, gdzie ułów swój w odpowiednich naczyniach mają wystawiać, a to pod grozą 10 grzywien kary, na łamiącego nakaz zapadającej.

Testament wyżej wspomnianego Jana Brońca, który zatroszczył się o kształcenie w sztukach wyzwolonych w Krakowie kilku młodzieńców z Sandomierza, zarówno jak i testament doktora Bartolona, gdzie, aby pomóc biedocie sandomierskiej legowano 200 złotych polskich magistratowi i miastu, mają być pilnie strzeżone, a wola dobroczyńców nie ma być obchodzona.

Magistrat pod grozą 100 grzywień przywróci do użytku publicznego drogę zdawna publiczną, a przyległą do ogrodu rajcy Macieja Zaparta.

Co się zaś tyczy poddanych miejskich po wsiach, na których nieposłuszeństwo magistrat jawnie się użalał, postanowiono, aby każdy z kmieci, na gruntach miejskich tkwiący, posiadał nie mniej niż pół łanu, a prace, opłaty i wszelkie inne powinności, miastu należne, bez oporu świadczył, — inni zaś poddani miejscy i z wsi sąsiednich zarówno jak i przychodnie w celu małżeńskim lub w celu naby-

cia w jakikolwiek sposób dóbr miejskich mają być jako niepożyteczni i mało potrzebni odsuwani i posiadania gruntu pozbawieni.

Posiadacze dóbr miejskich w swych dotąd wykonywanych prawach zachowani być mają.

Taki jest wyrok królewski w sporze miasta z Radą.

Dekret ten przecież sporu nie zakończył, tarcia nie uległy się rychło i musiały być gwałtowne, o czem moglibyśmy sądzić z aktu z r. 1623 (f. 401). Magistrat zebrał się na radę w sprawie kupna dział od szlachetnie urodzonych Gorajskich. Zaproszono na ratusz i mężów z pospólstwa, stosownie do dekretu komisarzy na obsądzanie spraw miejskich przez miasto wybranych. Z tych mężów Bobowicz Stanisław, opierając się rajcom, rzekł: „*Wszakże wszyscy nie odstąpiemy a nie pościnaią nas tesz Panowie Rayce*", Campianus zaś, gdy nie chciał wejść na salę pomiędzy rajców, lecz stojąc w drzwiach podsłuchiwał rozmowy naradzających się, upomniany przez woźnego magistrackiego, aby tego nic czynił, rzekł: „*Miły złodzieiu(,) bo jesli woytowi tyłem iezyka nie wywlecono (,) wywloką go tobie (:) dowiedeć ia tego (,) zes ty złodziey y dzieliłeś się złodzieyskimi rzeczami z raycy (:) Wziąłeś sobie konia y kolase(,) a im dałeś krupke*". Miało to znaczyć, jak to zaznaczają w akcie protestujący rajcy, że ów elekt z pospólstwa nie chce z panami Radą miejską razem siedzieć, lecz oddzielnie.

Na nieszczęście akta wkrótce się kończą, dalszych tomów w Archiwum miejskiem brak, nie można więc osądzić, jaki był dalszy los tego sporu:

czy „gorące dni“ dla panów radziec przeminęły, czy rozgrywka miasta z rajcami dalej trwała.

(Rzecz powyższa opracowana została na tomie akt rady miejskiej Sandomierza, pisanym w latach 1613—1624. Cyfry w nawiasach wskazują karty, na których dany akt zapisano).

BIBLIOTEKA
Wyższego Seminarium Duchownego
w SANDOMIERZU
32439